

„Legendy” i „błacha”

11 września 2010

Precz z kretynizmem prawniczym, który w niedalekiej przeszłości skłaniał tylu mądrali do talmudycznych analiz, z których niezbiecie wynikało, że prezydent nie ma nic do gadania w sprawach polityki zagranicznej, a tylko „współdziała” z premierem i właściwym ministrem! Wystarczyło, by zmienił się prezydent, a wszystkie dotychczasowe wątpliwości natychmiast straciły znaczenie. O ile prezydent Kaczyński prawie że „łamał konstytucję”, o tyle prezydent Komorowski niczego nie „łamie”, tylko zwyczajnie przejmuje inicjatywę w zakresie spraw międzynarodowych, a pierwsze zagraniczne tournee w Brukseli, Paryżu i Berlinie wygląda zarówno wobec premiera Tuska, a zwłaszcza – „właściwego ministra”, czyli biednego Radosława Sikorskiego, na zwyczajny fakt dokonany.

Deklarowanym celem prezydenta Komorowskiego jest „ożywienie trójkąta weimarskiego”, który sprawiał wrażenie bardzo starego nieboszczyka, ale celem prawdziwym – zademonstrowanie samodzielności względem premiera Tuska, a zwłaszcza – ministra Sikorskiego, który najwyraźniej schodzi na plan dalszy i podczas gdy prezydent Komorowski na koniec wycieczki po Paryżu „biesiadował” z prezydentem Sarkozym – minister Sikorski asystował rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Sergiuszowi Ławrowowi. Minister Ławrow oświecał polskich ambasadorów w sprawach międzynarodowych, zwłaszcza – z rosyjskiego punktu widzenia. Nie byłoby może w tym nic złego, gdyby nie okoliczność, że takie fetowanie ministra Ławrowa oznacza cichy pogrzeb Partnerstwa Wschodniego, które w swoim czasie minister Sikorski reklamował jako swój wielki sukces. O współczesnym wydaniu paktu „Ribbentrop-Mołotow” w postaci Gazociągu Północnego już nawet nie ośmielił się zająknąć. W przeciwnym razie – „dałaby świekra ruletkę mu!”. Więc z solenną miną nr 1 już tylko asystował ministrowi Ławrowowi, sprawiającemu wrażenie bardzo zadowolonego.

Ale dlaczego minister Ławrow nie ma być zadowolony, kiedy Polska w podskokach przekształca się w „bliską zagranicę” – zgodnie z życzeniem wyrażonym przez premiera Putina 1 września ub. roku na Westerplatte? Katalizatorem tej przemiany była – jak szczerze wyznał minister Ławrow – „katastrofa smoleńska”. Ale sama katastrofa nie spełniłaby roli katalizatora, gdyby nie zginął w niej prezydent. Zatem prawdziwym katalizatorem nie jest żadna tam „katastrofa”, tylko – zmiana prezydenta, który demonstrując swoją niezależność nie tylko od „właściwego ministra”, ale i samego premiera Tuska pokazuje, że sprawująca w Polsce rzeczywistą władzę razwiedka przechodzi na ręczne sterowanie.

Kropką nad „i” była przekazana przez ministra Sikorskiego informacja o „kilkuset tysiącach stron” protokołów, jakimi strona rosyjska obiecuje zasypać polską prokuraturę. Zanim strona polska każdą z tych „kilkuset tysięcy stron” – na których mogą przecież znajdować się również opisy przyrody – przetłumaczy i przeanalizuje, markowanie polskiego śledztwa może przeciągnąć się nawet kilkadziesiąt lat, zwłaszcza że zarówno czarne skrzynki, wrak samolotu, jak i inne oryginalne dowody rzeczowe Rosjanie trzymają pod kluczem i polscy eksperci nie mogą ich nawet powąchać. I o to właśnie chodzi, na tym właśnie polega przywrócenie statusu „bliskiej zagranicy”. I dopiero w tym kontekście możemy ocenić perspektywę skuteczności prób reanimacji „trójkąta weimarskiego” – jeśli prezydent Komorowski rzeczywiście nosi się z takim zamiarem. Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści – mówi przysłowie, co w tym przypadku wykłada się tak, że będzie tak, jak postanowi Nasza Złota Pani Aniela ze swoim strategicznym partnerem Włodzimierzem Putinem.

Skoro tedy sprawy międzynarodowe już się wyjaśniły, możemy spokojnie zająć się sprawami wewnętrznymi, wśród których na plan pierwszy wysuwają się uroczyste obchody 30. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych. Na zjeździe Solidarności w Gdyni doszło do wygwizdania premiera Donalda Tuska i

nagrodzenia brawami Jarosława Kaczyńskiego, kiedy wspomniał, iż 30 lat temu warszawscy doradcy MKS-u starali się doprowadzić do odstąpienia od postulatu numer 1, jakim było utworzenie Wolnych Związków Zawodowych. Jarosławowi Kaczyńskiemu replikowała pani Henryka Krzywonos, apelując, by „nie buntował ludzi przeciwko sobie”. Najwyraźniej po śmierci w smoleńskiej katastrofie Anny Walentynowicz, uważanej za „matkę Solidarności”, pani Henryka Krzywonos została awansowana na „matkę zastępczą”. Od strony fizycznej, z pani Krzywonos można by wykroić nawet dwie matki zastępcze, więc problemu nie ma, natomiast resztą zajęli się pierwszorzędni fachowcy od nadymania. Już następnego dnia po „robotniczym wystąpieniu” pani Krzywonos w Gdyni, odbyła się promocja książkowej biografii „pani Heni”, do której wstęp napisała sama panna Kazimiera Szczukówna, zaś pozycję wydała Krytyka Polityczna. To zresztą jest zaledwie początek, bo wierny leninowskim przykazaniom o organizatorskiej funkcji prasy, niezawodny „Głos Cadyka” rozpoczął publikowanie zarówno entuzjastycznych pochwał pani Krzywonos, jak i obrzydliwych napaści. Najwyraźniej chodzi tu o dwie pieczenie: wsparcie „legendy pani Heni” z jednej i pokazanie odrażającego oblicza ciemnogrodu z drugiej strony. Na dźwięk znajomej trąbki natychmiast zareagowała nie tylko pani filozofowa Magdalena Środzina, podkreślając zalety kobiecości pani Henryki Krzywonos na tle obrzydliwego, samczego szowinizmu pozostałych członków Solidarności, ale również Jego Ekscelencja abp Józef Życiński, pryncypialnie krytykując „język gwizdów” i „partyjny związek zawodowy”, jako objaw „patologii”.

Na tle tej znakomitej koordynacji nieprzyjemnym zgrzytem zaznaczył się wyrok Sądu Okręgowego w Gdańsku, oddalający pozew Lecha Wałęsy przeciwko Krzysztofowi Wyszkowskiemu. Według tego wyroku Wyszkowski nie musi przeproszać byłego prezydenta naszego państwa za ujawnienie, iż był on tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie Bolek. Ten wypadek przy pracy zostanie z całą pewnością naprawiony przez sąd apelacyjny, ale pokazuje, ile jeszcze jest niedociągnięć w

pracy operacyjnej, zwłaszcza na odcinku niezawisłych sądów. No cóż; nie od razu Kraków zbudowano – dlatego właśnie grupa legendarnych postaci wystąpiła z inicjatywą, żeby odtąd rocznicowe uroczystości organizowało „państwo”. Inicjatywa ta w prostej linii zmierza do utworzenia nie tylko Ministerstwa Prawdy, które będzie zatwierdzało obowiązujące wersje patetycznych „legend” dla legendarnych postaci, ale również – Ministerstwa Wolności, które będzie tropiło i karało każdą próbę podważenia zatwierdzonej legendy.

Niezależnie od szycującej się ofensywy na „legendarnym” odcinku frontu, Platforma Obywatelska podjęła ofensywę na odcinku ideologicznym. Z inicjatywy posła PO Ireneusza Rasia, brata ks. Dariusza Rasia, osobistego sekretarza JEm. Stanisława kardynała Dziwisza, małopolscy, a być może wszyscy parlamentarzyści PO będą prezentowali proboszczom list napisany przez posła Rasia, zwracający uwagę, iż Platforma Obywatelska jest ugrupowaniem tak samo, a może nawet jeszcze bardziej patriotycznym niż inne i życzliwym Kościołowi. Listowi wtóruje JE bp Tadeusz Pieronek, w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” zarzucając biskupom, że większość z nich jest „zadymiona PiS-em”. Przypomnienie przez posła Rasia dobrodziejstw materialnych, jakimi rząd PO-PSL obsypał Kościół, nosi przed wyborami samorządowymi charakter zarówno oferty, jak i szantażu w obliczu pogroźek SLD, że wkrótce zaprezentuje „pakiet ustaw światopoglądowych”, m.in. o skasowaniu nauki religii w szkołach, likwidacji stanowisk kapelanów w instytucjach publicznych, rozszerzeniu dopuszczalności aborcji, dopuszczeniu tzw. związków partnerskich i tak dalej. Znaczy – albo „zadymienie PiS – em” – ale wtedy – PO poprze „pakiet”, albo – odwrócenie sojuszków, to znaczy – nie żadne tam „odwrócenie sojuszków”, tylko nawrócenie proboszczów na „apolityczność”. Nie jest to może alternatywa aż tak dramatyczna, jak za komuny, kiedy to proboszczom partia dawała wybór między Panem Jezusem a przydziałem blachy na pokrycie dachu kościoła, bo teraz alternatywa oznaczać może tylko wybór między blachą a PiS-em –

ale zawsze coś. Ciekawe, co z tego wyniknie. Bernard Shaw zauważył, że Kościół anglikański prędzej wyrzeknie się 90 procent swoich dogmatów, niż 10 procent swoich dochodów. Wprawdzie mówił o Kościele anglikańskim, ale wobec postępów ekumenizmu, różnice międzywyznaniowe podobno są coraz mniejsze.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec](#)